

Kazimierz W. Frieske

Recenzja rozprawy doktorskiej

mgr Anny Pawliny

pt.

Młodzi emeryci w środowisku wielkomiejskim na progu XXI w. Analiza wzorów aktywności i ich kontekstów społecznych

I. Problem

Dzięki demografii - ale przecież nie tylko, bo również dzięki figlom wykonywanym na systemach emerytalnych przynajmniej od dwudziestu lat, (jeśli liczyć od słynnego raportu Banku Światowego z 1994 r. pt. Averting Old Age Crisis) - kondycja starszych segmentów populacji, a też i tego, co się z ludźmi do nich należącymi dzieje staje się przedmiotem rosnącego zainteresowania nauk społecznych. Nie sądzę, aby istniały jakiegokolwiek rozsądne powody, aby to zainteresowanie kontestować: wszystko, co umiemy wnieść do wiedzy o ludziach starszych - żeby nie powiedzieć brutalnie 'starych' - zasługuje na uwagę. Z wielu możliwych nurtów tej problematyki autorka rozprawy wybrała kilka. To, czy akurat to, co interesowało ją najbardziej, tj. wzory aktywności ludzi pobierających świadczenia emerytalne stosunkowo niedługo, tj. co najwyżej 10 lat i z tego względu nazwanych 'młodymi emerytami' uzna się za zagadnienie mniej lub bardziej ważne mam za kwestię, której nie warto dyskutować. Na podkreślenie zasługuje natomiast to, że dostrzega się w rozprawie charakterystyczną osobliwość współczesnych społeczeństw nazwaną przez autorkę 'dyskursem aktywizacyjnym', a też i wielowymiarowość tego dyskursu i jego konsekwencje. Mówiąc najkrócej, idzie mi o to, że za jedną z zalet rozprawy wypada uznać nie tylko dostrzeżenie tego, że społeczna rola emeryta ulega redefinicji, ale też i tego, że prowadzi ona do zmian w 'kontekstach społecznych' - w tym również i takich zmian, które mają tę redefinicję wspierać.

Zagadnieniem osobnym - i w tym przypadku recenzent ma nieco wątpliwości - jest pytanie o to, czy autorka rozprawy trafnie skonfigurowała swój problem kierując się przede wszystkim doborem respondentów wedle czasu pobierania świadczenia emerytalnego. Rezultat tej decyzji jest taki, że niemalże połowa badanych (44.5 %) mieści się w przedziale 61 - 64 lata, są to zatem ludzie - jak na stereotyp emeryta - stosunkowo młodzi, wpada zatem domniemywać, że w stosunkowo dobrej formie fizycznej i mentalnej. Gdyby mieć na uwadze tę okoliczność, to pytanie badawcze autorki dałoby się - może - przekształcić do postaci następującej: jakie 'wzory aktywności' charakteryzują ludzi, którzy uwolnili się od podstawowego przymusu gospodarczego, tj. od konieczności zarabiania pieniędzy - nawet, jeśli oznacza to życie skromne, ale przecież nie biedne. Konsekwentnie, można byłoby zatem utrzymywać, że badała A. Pawlina to, jak układa sobie życie osobliwa grupa rodzimych 'rentierów', nie najmłodszych wprawdzie, ale przecież, biorąc pod uwagę dynamizmy demograficzne, niekoniecznie 'starych' - choć zapewne nie jest to oczywiste w tej samej mierze dla leciwego przecież recenzenta co dla doktorantki. Już poza żartem, uwaga ta wydaje się jednak mieć pewien sens, taki między innymi, że wyłącza z rozprawy sporą część skądinąd kompetentnych wywodów autorki

dotyczących starzenia się czy 'starości'. O tym, że intuicja mówiąca, iż istotnym przedmiotem badań doktorantki byli właśnie 'rentierzy' - w ich szczególnym, polskim wydaniu - nie jest pozbawiona sensu przekonują też przywoływane w manuskrypcie rozprawy interpretacje materiałów jakościowych, wszak pisze ona, że ... *z analizowanych narracji wynika, że tym, co emerytura daje jednostkom, jest w pewnym sensie wolność. Wolność od dotychczasowych zobowiązań...* (s. 226), zaś jedna ze zrekonstruowanych definicji 'emeryta', dokładniej zaś 'emeryta otwartego' mówi, że jest to ... *ktoś, kto przeżywa trzecią młodość, ma wolne od pracy, jest zwolniony od kieratu pracy zawodowej...* (s.228).

Niezależnie od tych wątpliwości - a sprowadzają się one do stwierdzenia mówiącego, że dałoby się może zorganizować przynajmniej część rozprawy nie wokół emerytury i nie wokół kojarzonej z nią 'starości', lecz wokół pytania o to, jak układają sobie życie ludzie, którzy uzyskali ... *w pewnym sensie wolność* ... - wypada stwierdzić, że postawione przez autorkę zagadnienie jest interesujące i dobrze sformułowane. Za szczególnie interesującą część rozprawy wypada też uznać te jej wątki, w których tropione są rozmaite autodefinicje społecznej roli 'emeryta' i kulturowe konteksty tych autodefinicji. Za trafną i wartą nieustannego powtarzania mam też i tę uwagę A. Pawliny, która sprowadza się do wprowadzie dość oczywistego, ale chętnie pomijanego stwierdzenia mówiącego, że wspomniana wyżej, okoliczność finansowej niezależności towarzyszącej 'byciu emerytem' jest zjawiskiem stosunkowo nowym, choć chyba nie aż tak nowym, jak sugeruje to autorka odwołując się do stosunkowo nowych publikacji (por. s. 25). Nie wdając się w szczegóły zagadnienia warto byłoby odesłać ją do tych fragmentów opublikowanej przed ćwierćwieczem książki G. Esping Andersena (polskie wydanie 2010), które dotyczą historycznych korzeni publicznych i prywatnych systemów emerytalnych, zwłaszcza zaś obszernych partii rozdz. IV, a też i do przywoływanej tam literatury przedmiotu. Uwaga ta nie ma znaczenia zasadniczego i mogę przyjąć do wiadomości to, że zostanie ona zinterpretowana jako marudzenie kostycznego starucha, służy mi ona jednak do wyrażenia sprzeciwu wobec kształtującego się obyczaju lekceważenia czy pomijania prac (a też i zawartych w nich tez), na których powinna być budowana zawodowa erudycja - tylko dlatego, że pojawiły się one na akademickim *vanity fair* w czasach - z perspektywy ludzi młodych - dość odległych.

II. Struktura rozprawy

Konwencjonalnie, rozpoczyna się w rozprawie od Wstępu i zapewne nie byłoby powodu, dla którego zasługuje to na odnotowanie, gdyby nie dwie okoliczności. Pierwsza z nich jest ta, że jest to fragment rozprawy napisany nader sprawnie, a też i wskazujący czytelnikowi klarownie na to, czego ma w niej szukać, na czym koncentruje się uwaga autorki, etc. Rozmaite 'wstępy' bywają nużące - tym razem tak nie jest i nie żałuję lektury. Nie żałuję lektury także i dlatego, że nieco mnie ona zirytowała, a to z uwagi na jedno właściwie zdanie, sądzę, że niefortunne. Otóż, zapowiadając podjęcie problematyki relacji między warunkami, jakie stwarza się 'młodym emerytom' w środowisku wielkomiejskim i ich oczekiwaniami, skądinąd zagadnieniem i ważnym, i interesującym, autorka powiada - antycypując wyniki swoich analiz - że władze Krakowa ... *nie dysponują jeszcze w pełni rozwiniętymi narzędziami i sposobami zarządzania zasobami tej grupy mieszkańców...* (s. 6). W tym momencie nie jest ważne to, w jakim stopniu konstatacja ta jest trafna i uzasadniona analizami prowadzonymi w rozdz. 4, poświęconym temu zagadnieniu. Mój zasadniczy sprzeciw budzi natomiast ukryta w tym zdaniu przedmiotowa formuła traktowania emerytów, wszystko jedno - młodych czy starych. Oczywiście, zdają sobie sprawę z nawyków ekonomistów posługujących się bezrefleksyjnie określeniami takimi, jak 'zasoby ludzkie' czy 'zasoby rynku pracy', ale to nie jest frazeologia, która sprzyjałaby

demonstrowaniu - że posłużę się określeniem Millsa - 'socjologicznej wyobraźni', że nie wspomnę o socjologicznej wrażliwości na złożoność i bogactwo świata społecznych interakcji. Już poza wszystkim, uprzejmie informuję autorkę, że nie życzę sobie - w trosce o własną podmiotowość - aby myślała o mnie jako części 'zasobu', który jest przez kogokolwiek zarządzany. Już poważnie, w polityce społecznej, także i w polityce społecznej dotyczącej starości, procesów starzenia się populacji, etc. takiej perspektywy uniknąć się zapewne nie daje, ale też wypada dostrzec i to, że jest ona starannie kurtyzowana mocno akcentowaną troską o zachowanie ludzkiej podmiotowości, m.in. poprzez nacisk na partycypacyjne formy kształtowania rozmaitych programów socjalnych. Nie warto pewnie rozwijać tego wątku, przywołany cytat można uznać za 'wypadek przy pracy', który każdemu się zdarzyć może - jeśli nie kryje się za tym dehumanizacyjna tendencja do myślenia o ludziach w kategoriach 'zasobu'. Wreszcie, jeśli ludzie korzystający z przysługujących im praw - w tym przypadku praw do emerytury - dysponują jakimiś zasobami, to dlaczego nie mieliby tymi zasobami 'zarządzać' sami - jeśli miasto stworzy im po temu odpowiednie warunki? Dla jakich powodów nie mieliby tego robić w sposób maksymalizujący ich własne - subiektywne przecież - indywidualne preferencje nawet wtedy, gdy kłóć się one z poprawnością 'aktywizacyjnego dyskursu', na który autorka rozprawy zwraca przecież uwagę? Wreszcie, czy aby nie jest tak, że - nie wprost wprawdzie - prowadzi to do zaakceptowania myśli, wedle której władze miejskie, czy 'życzliwi' emerytom 'aktywizatorzy' wiedzą lepiej od nich samych, co jest dla nich dobre?

Przechodząc do rozdziału I, służącego zarysowaniu rozmaitych nurtów społecznego myślenia o starości czy o procesach starzenia się, pozwolę sobie zauważyć wstępnie, że w omawianiu tej problematyki warto może unikać takich stwierdzeń, które - pozornie oczywiste - wcale oczywiste nie są, jeśli potraktować je poważnie. Pisze, na przykład doktorantka tak: ... *Obecna sytuacja demograficzna wymusza zmiany w systemie emerytalnym, których konsekwencją jest podnoszenie wieku emerytalnego...* (s.11). Cóż, to jedna z podstawowych tez przywoływanego już raportu Banku Światowego, ale jednocześnie frazes, który jest wielce nieoczywisty, a jego sens ma charakter perswazyjny. Po pierwsze, nawet, jeśli przyjmie się, że zmiany demograficzne każą zastanawiać się nad podnoszeniem wieku emerytalnego, to z tego wcale nie wynika konieczność zmian w systemie emerytalnym, zmian takich zwłaszcza, których trzon to przechodzenie od zasad repartycyjnych do zasad kapitałowych. Po drugie, warto też pamiętać o tym, że do przesłania tego raportu zdystansowało się jego dwóch, prominentnych przecież bardzo (N. Barr i J. Stiglitz) członków przygotowującego go zespołu. Więc, żeby posłużyć się frazą jednego ze znanych kandydatów na ojca narodu, ta, zdawałoby się 'oczywista oczywistość' wcale taka oczywista nie jest. 'Wpadki' tego rodzaju mogą się zdarzyć każdemu i sygnalizują nie tyle merytoryczne mankamenty wywodów, co do których nie mam zasadniczych zastrzeżeń, ile propagandową siłę mielenia umysłów, które zmusza się do myślenia w zadanych ramach tego czy innego dyskursu. Idąc tym tropem, mógłbym też zgryźliwie zapytać o to, co mianowicie chce się w rozprawie rozumieć przez ...*aktywne życie społeczne...* emerytów, tj. przez frazę, która pojawia się wielokrotnie w rozmaitych kontekstach? Może warto zastanowić się nad tym, jaki ładunek ocen w taką frazę jest wbudowany i jaka koncepcja człowieka miałaby się z tych ocen wyłaniać? Czy można mówić o jakimkolwiek 'życiu społecznym', które byłoby 'nieaktywne' jeśli dostrzec to, że nawet wchodzenie w interakcje z własnym kotem wymagają niekiedy całkiem sporej aktywności? Wbrew pozorom i przyjmując do wiadomości to, że mogę zostać uznany za recenzenta, który 'się czepia', upominam się o to, co wydaje mi się w myśleniu akademickim ważne, tj. o dążenie do unikania pojęciowych klisz, które to myślenie zanieczyszczają. I jeszcze jedna uwaga z tej serii: otóż, omawiając zmienność perspektyw czy podejść badawczych w e

dlatego, społecznych badaniach starości autorka rozprawy dość swobodnie posługuje się terminem 'teoria' i pisze - na przykład o 'teorii aktywności', 'teorii wycofania', 'teorii kontynuacji', (por. np. s. 17), etc. Cóż, nie jestem przekonany o tym, że mamy tu do czynienia z jakimikolwiek teoriami. Wszystkie te 'podejścia' do badań nad starością nie spełniają jakichkolwiek warunków nakładanych zazwyczaj na 'teorię', bardziej postulują, aniżeli wyjaśniają, bardziej organizują na rozmaite sposoby istniejące dane empiryczne, aniżeli testują na tych danych te czy inne hipotezy i - w zasadzie - są w znacznie większym stopniu normatywne, niżli oczekiwaliby się tego po 'teorii' w jej ścisłym, metodologicznym sensie. Jeśli już mówić tu o teoriach, to tylko w tej mierze, w jakiej wielkie paradygmaty metodologiczne w naukach społecznych, socjologii zwłaszcza, takie, jak teoria wymiany czy symboliczny interakcjonizm lub idea rozmaitych 'subkultur' orientowały społeczne badania nad starzejącymi się społeczeństwami.

Niezależnie od tych uwag, nie mam wątpliwości co do tego, że omówienia podstawowych nurtów badań nad osobami starszymi zawarte w rozdz. I są sporządzone kompetentnie i ze znawstwem przedmiotu. Sądzę też, że dobrym zakończeniem tego rozdziału jest zawarcie w nim omówienia tego wszystkiego, co do naszej wiedzy o zagadnieniu można wnieść na podstawie dostępnych danych zawartych w statystykach publicznych. Nie jestem natomiast przekonany o trafności stwierdzenia wedle którego ... *w Polsce brakuje mechanizmów stopniowego wycofywania się z pracy przed całkowitym przejściem na emeryturę...* (s.43). Wątpliwości, co do tej kwestii są dwójakie: po pierwsze, nie jest dla mnie oczywiste to, jakie miałyby to być 'mechanizmy', które wykraczałyby poza to, co zazwyczaj negocjuje się w ramach indywidualnych stosunków pracy. Po drugie, warto może pamiętać o tym, że decyzja o 'przejściu na emeryturę' jest wyłącznie decyzją pracownika - bo przecież nie można go zwolnić tylko dlatego, że osiągnął wiek uprawniający do otrzymania świadczenia emerytalnego.

To jednak są kwestie drugorzędne. Recenzenckie zastrzeżenie dotyczące rozdz. I - któremu wszakże towarzyszy niemalże całkowita akceptacja przeglądu podstawowych nurtów badawczych w zakresie omawianej problematyki - jest nieco inne. Mianowicie, idzie mi o to, że analiza tych nurtów nie ma charakteru krytycznego, co najwyżej mówi się o przejściu ... *od myślenia o starości jako fazie wycofania i bierności w stronę koncepcji produktywnego i aktywnego starzenia się* ... (s. 47). Sądzę jednak, że od systematycznego przeglądu literatury należy oczekiwać czegoś więcej, na przykład informacji o tym, jakie hipotezy (nie postulaty !), nie przetrwały próby czasu czy kolejnych testów empirycznych, jakie pytania badawcze stały się nieaktualne, można też oczekiwać, że autorka wskaże na takie hipotezy czy - odpowiednio - pytania badawcze uznaje za bardziej interesujące, ważne, heurystycznie bardziej doniosłe, etc. i wyargumentuje swoje poglądy. Mówiąc najkrócej, skłonny byłbym mniemać, że robotę -stosownie do jej podstawowych kanonów - rozpoczyna się od krytyki naukowej. Tego w omawianym rozdziale recenzentowi wyraźnie zabrakło, bo najwyraźniej nie wystarcza mu, skądinąd nader porządna, prezentacja tego, co w sprawie się mówi. Na przykład, mógłbym zapytać, co myśli sobie autorka rozprawy o trafności feministycznej krytyki tego, co nazywane zostało 'teorią kontynuacji' choć, prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiem powody, dla których za kluczowego eksponenta tej 'teorii' uznała ona G. Beckera (warto byłoby też wyjaśnić czytelnikowi rozprawy, że idzie tu o Gay'a Beckera, nie zaś o znacznie bardziej znanego przecież Gary Beckera).

Za wielce udany - zarówno pod względem merytorycznym jak i konstrukcyjnym - wypada uznać II rozdz. recenzowanej rozprawy. Rozdział ten rozpoczyna trafna charakterystyka podstawowych

sposobów myślenia o społecznych funkcjach przestrzeni miejskiej i nakładania się tych sposobów myślenia na problematykę starzenia się miejskich populacji. Dostrzegam też i to, że porządek wywodu skłonił autorkę do charakterystyki – w końcowych partiach rozdziału – rozmaitych dokumentów 'strategicznych' dotyczących różnych wariantów miejskiej polityki senioralnej, choć nie jest wykluczone, że intencją autorki była dobrze skrywana ironia. Za skądinąd zrozumiałą mam ten nacisk, jaki kładzie doktorantka na porównanie swojego rodzinnego miasta, tj. Krakowa, z innymi, dużymi aglomeracjami kraju – Wrocławiem, Poznaniem, etc. Z uznaniem dostrzegam też i to, że w swoich analizach – poza wskaźnikiem najbardziej popularnym, tj. przeciętnym dalszym trwaniem życia – dostrzega też i wykorzystuje wskaźnik znacznie bardziej interesujący i jednocześnie najczęściej pomijany (może dlatego, że, w odniesieniu do Polski, znacznie mniej 'optymistyczny'), tj. wskaźnik dalszego trwania życia w dobrym zdrowiu. Gdybym miał wskazywać na to, czego w analizach prowadzonych w tej części rozdz. II nieco recenzentowi zabrakło, to wspomnieć powinienem o tym, że w miastach, zwłaszcza miastach dużych, wytropić można nie tylko procesy migracji *in* i *out*, lecz także procesy migracji w przestrzeni miasta, także zresztą koncentrowania się starości, a też i koncentrowania się ludności o dość marnej kondycji dochodowej, w jego poszczególnych obszarach. Nie umiem powiedzieć, na ile jest to widoczne akurat w Krakowie, ale nie wymaga szczególnej bystrości dostrzeżenie tego, że – na przykład w Warszawie – jest to zjawisko bardzo wyraźne. Wszystko to stwarza fascynujący obszar badań dla socjologów miasta, nie mam też zamiaru wskazywania tego, że pominięcie tej problematyki w recenzowanym doktoracie mam za jego mankament, chcę natomiast wskazać na to, że duże, kilkuset tysięczne miasto to przestrzeń społecznie zbyt złożona, aby można było opisywać ją w postaci tez ogólnych. Inaczej, niefortunnie, tak to już jest w naukach społecznych, że – wedle znanej frazy Karen Knorr-Cetiny – *fakty są jak krowy – cofają się tym szybciej, im bliżej do nich podchodzić*. Tym bardziej należy podkreślić to, że w dalszych partiach rozprawy, (rozdz. IV) w odniesieniu do Krakowa, stanowiącego przecież dla autorki swoiste 'laboratorium badawcze' wskazany tu problem został dostrzeżony i przeanalizowany (s. 132 – 136). Skoro już o rezultatach tych analiz mowa – to warto przywołać towarzyszącą im – jak się zdaje, wielce zasadną konstatację. Mówi ona, że: ... *w dokumentach, na poziomie deklaratywnym starzenie się populacji jest traktowane jako szanse rozwojowe... Natomiast w sferze planowanych konkretnych działań starzenie się jest traktowane jako proces negatywny, którego skutki trzeba ograniczyć ...* (s. 184) (sic!).

Omówienie warsztatu rozprawy zawarte jest w jej dwóch rozdziałach, tj. w rozdz. III i – po części – w rozdz. V, kluczowym w tej mierze, w jakiej przynosi on wyniki badań empirycznych prowadzonych przez doktorantkę. W kwestiach 'ogólno-metodologicznych' niewiele jest do powiedzenia poza skonstatowaniem poprawności zarysowanego podejścia badawczego, roztropnej – zmierzającej ku narratywistycznemu 'rozumieniu' – 'triangulacji', etc. W sumie, nie mam wątpliwości, że autorka rozprawy dokładnie wie, co robi, podejmuje swoje decyzje warsztatowe świadomie i w sposób uzasadniony. O tym, że jest tak istotnie, przekonuje mnie dodatkowo i to, co ma ona do powiedzenia w kwestii tzw. 'przeglądu literatury' (s. 110-113). Mógłbym – przy tej okazji – wyrazić pewien żal – ten mianowicie, że stanowisko w tej kwestii, czego doktorantka zdaje się nie dostrzegać, prowadzi nas do zagadnienia zgoła zasadniczego, to jest, do dramatycznego pytania o problem 'kumulatywizmu' w naukach społecznych. No tak, żal żalem, ale przecież wiemy też, że w spory, dla których nie widać rozsądnego rozstrzygnięcia, nie warto się specjalnie angażować – choć zgoda na to, że nauki społeczne to zaledwie serie równoległych opowieści o tym, co dość arbitralnie uznajemy za 'faktyczność' nie jest łatwa. Natomiast, wypada podkreślić z uznaniem to, że świadomą konsekwencją

adherencji doktorantki w stosunku do określonego sposobu uprawiania socjologii jest ten wybór warsztatowy, który sprowadza się do skoncentrowania się na przyjęciu przez nią takiej wersji analizy materiału ilościowego (zebranego w toku ponad 200 CATI), która sprowadza się do tzw. *cluster analysis*. Konsekwencją tego wyboru - jeśli dobrze ów wybór rozumiem - byłaby zgoda na to, że uprawiana w ramach rozprawy socjologia jest nauką idiograficzną, nie zaś nomotetyczną i nie widzę powodów, dla których miałbym ukrywać, że jest to stanowisko, pod którym z radością skłonny jestem się podpisać. Aby powiedzieć to wyraźnie: udało się autorce rozprawy uniknąć pokusy brnięcia w mniej czy bardziej złożone modele wyjaśniania, czy - bardziej emocjonalnie - poszukiwania pseudo-wyjaśnień opartych na modelach angażujących złożone wersje analiz czynnikowych - i chwała jej za to. To, co ma do powiedzenia o świecie 'swoich' emerytów i wzorach ich aktywności jest - w zestawieniu z poprawnością wielce deklaratywnych *activation demands* wielce pouczające !

Powyższy przegląd podstawowych nurtów rozprawy doktorskiej, metodologii badań i zawartych w pracy wyników recenzent chciałby zakończyć taką konstatacją autorki, którą mam za kluczową i ważną dla myślenia o - złym czy dobrym, to kwestia osobna - losie emerytów. Mówi ona tak: ... *proponowany model zakłada rozważenie okresu emerytury jako czasu, w którym jednostka w większym zakresie niż w jakimkolwiek z wcześniejszych etapów życia ma możliwość twórczego i odpowiedzialnego kreowania swojej roli... W ten sposób faza życia na emeryturze traktowana być może jako okres, w którym jednostki mogą w sposób świadomy... dokonywać wyborów odzwierciedlających ich potrzeby i możliwości...* Po pierwsze, chciałbym wyznaczyć w ten sposób perspektywie poznawczej przyklasnąć i stwierdzić, że warto ją na rozmaite sposoby iterować. Po drugie, jestem świadom i tego, że uchyla się w ten sposób przesłanki krytyki sprowokowanej myślą o przedmiotowym traktowaniu emerytów, którą recenzent odnalazł - najwyraźniej nietrafnie - w e Wstępie rozprawy.

Podsumowanie opinii o rozprawie doktorskiej mgr Anny Pawliny sprowadza się do stwierdzenia, że z zainteresowaniem i satysfakcją przeczytałem pracę dobrze przemyślaną pod względem warsztatowym, pracę, w której autorka demonstruje znakomity poziom metodologicznej i analitycznej refleksyjności, także pracę, w której uzasadnione trafnie i ze znaczną erudycją jest podjęcie ważnych i interesujących zagadnień. Plan badań obmyślanych przez autorkę rozprawy wypada uznać za zrealizowany, wnioski płynące z tych badań są przedstawione klarownie i nie nasuwają większych wątpliwości. Odpowiednio, sądzę, że recenzowana praca spełnia wszelkie warunki nakładane na prace doktorskie przez Ustawę, nie mam też jakichkolwiek wątpliwości co do tego, że praca stanowi więcej niż wystarczającą podstawę do przedstawienia wniosku o przejście do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Kazimierz W. Frieske

